

TADEUSZ KRUKOWSKI
KANADA

KATOLICKIE SZKOLNICTWO POLONIJNE W KANADZIE PRZESZŁOŚĆ — WSPÓŁCZESNOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ

Pomimo tak sprecyzowanego tematu, zamiast oczekiwanego *medias res* będzie to dość obszerne, nieodzowne dla krajowego odbiorcy wprowadzenie, umożliwiające lepsze uchwycenie całokształtu skomplikowanej problematyki działalności szkółek katolickich polskiej emigracji w Kanadzie, zmagających się z piętrzącymi się trudnościami w swoich usiłowaniach utrzymania języka i kultury polskiej. Powstanie, rozwój i perypetie tych szkół są wypadkowymi realiów sytuacji grup mniejszościowych, wysepek otoczonych morzem niechęci kultury dominującej, wysepek żyjących w społeczno-ekonomiczo-kulturalnej strukturze wzniesionej na przesłankach i etosie protestantyzmu przesiąkniętego i dziś wyzuwalnym antykatolicyzmem.

Zacznijmy od przypomnienia kilku centralnych historycznych faktów. Historia rozwoju szkolnictwa, powstałego na gruzach imperium rzymskiego, to bardzo ważna i integralna część historii Kościoła, jego zasług oraz wysiłków zmierzających do utrzymania kontroli. Nawet rozbitcie średniowiecznego monolitu nie wprowadziło istotnych zmian; było wręcz odwrotnie. Protestantyzm był również intensywnie zaangażowany w szkolnictwo odziedziczone po Kościele katolickim. Dopiero XIX w. usuwa szkolnictwo spod kurateli Kościoła, zmuszając je do formowania własnej struktury, sieci szkolnej, co doprowadziło do współistnienia tzw. szkół publicznych i religijnych prawie we wszystkich państwach demokratycznych.

Szkoły katolickie powstały wraz z białą kolonizacją amerykańskich kontynentów. Ich model w Ameryce hiszpańsko-portugalskiej odpowiadał na ogół modelom europejskich ojczyzn. W Ameryce anglosaskiej, po początkowym okresie równości szkół wszystkich denominacji, szkoły katolickie zostały prawnie zabronione we wszystkich stanach — oprócz kwakrowskiej Pensylwanii. Dopiero konstytucja nowego państwa ponownie wprowadziła równość prawną, ale za bardzo wysoką cenę: za cenę pozbawienia dostępu do funduszy publicznych, czyli do podatków. Od tego momentu rozwój szkolnictwa katolickiego można rozpatrywać pod kątem ciągłej walki o równouprawnienie fiskalne — walki dotąd

aktualnej, pomimo poważnych zmian na korzyść szkół denominacyjnych. W dobie obecnej dawny, otwarty antykatolicyzm utrzymywany przez szereg sekt protestanckich ustąpił, a jego miejsce zajął wielokroć niebezpieczniejszy wróg wszelkiej religii — laicki humanizm.

Rozwój szkolnictwa katolickiego w Kanadzie szedł zasadniczo śladami amerykańskimi w angielskiej części kraju. Do lat sześćdziesiątych naszego wieku frankofońska prowincja Quebec zachowała szkolnictwo niemal całkowicie kontrolowane przez Kościół. Fakt istnienia katolicyzmu francuskiego wprowadził do problematyki kanadyjskiej jej dwa centralne elementy: kwestię szkół katolickich, szkół wyznaniowych w ogóle, oraz kwestię nauczania języka francuskiego poza terytorium francuskojęzycznego Quebec. Do dnia dzisiejszego te dwie sprawy pozostają punktami newralgicznymi Kanady, które zadecydują w dużej mierze o przyszłości tego kraju.

Jakie powinowactwa istnieją między konfrontacją angielsko-francuską, a problematyką szkół polonijnych, szkół parafialnych? Pomimo pozornej nieprzystosowalności powinowactwa istnieją, i to wysokiej wagi gatunkowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obecność katolicyzmu w podbitym przez Anglików Quebecu wywarła silny wpływ na uzyskanie w 1841 r. przez Kościół katolicki w prowincjach angielskich prawa utrzymania własnych wyznaniowych szkół, z uniwersytetami włącznie. Kwestia obecności języka francuskiego w programach szkolnych angielskiej Kanady pozostaje dotychczas w centrum batalii prawnopolitycznej i nie jest ona bez znaczenia dla nauczania języków macierzystych innych Kanadyjczyków. Przykładem tej współzależności może być liberalna polityka w dziedzinie nauczania języków w szkołach publicznych młodej wówczas Manitoby. W tym okresie — między 1890 a 1916 r. — doszło do nieoczekiwanego rozkwitu m.in. nauki języka polskiego w szkołach publicznych, co według pewnych badaczy też wywarło pewien wpływ na prawodawstwo usuwające wszystkie języki, poza angielskim, ze szkół publicznych. Zabezpieczenie rozwijającemu się krajowi jednolitości językowej i kulturalnej było wówczas dla anglosaskiej Kanady swego rodzaju problemem „być albo nie być”. To stanowisko nietolerancji względem innych kultur i języków było szczególnie silnie i metodycznie przeprowadzane w stosunku do Słowian-emigrantów, którzy stali się obiektem polityki silnej anglicyzacji. Kilkanaście lat temu Manitoba powróciła do eksperymentu liberalnej polityki sprzed pięćdziesięciu lat, przywracając językowi francuskiemu utraconą pozycję w szkolnictwie. Inne grupy mniejszościowe w tej prowincji, gdzie niemal połowa ludności jest pochodzenia nieangielskiego, nie skorzystały z możliwości wprowadzenia języków poszczególnych grup etnicznych do szkół publicznych, przede wszystkim z braku zainteresowania. Pięćdziesiąt lat anglosaskie-

go „Drang und Sturm” znieczuliło urodzone w Kanadzie pokolenia na problematykę utrzymania języków i kultury praojców.

Pomimo zalegalizowanej nierówności fiskalnej, system katolickich szkół wyznaniowych rozwijał się, potężniał, udoskonalał dzięki zwiększającej się fali emigrantów z katolickich krajów Europy — z Włoch, Polski itp., których dzieci w tych właśnie szkołach poddane zostały dobrze zaprogramowanemu procesowi anglicyzacji. Jest to chyba najsmutniejsza karta z historii Kościoła katolickiego, który pod przewodnictwem Irlandczyków, tych samych, których ojcowie przeszli gehennę z rąk zwycięskiej Anglii, nie stosował bardziej ludzkiej polityki odpowiadającej pluralizmowi rzeszy katolików. I ten nieprzyjazny stosunek Kościoła do nieangielskojęzycznych wiernych zmusił ich do zakładania szkół parafialnych, do długotrwałej, peryferyjnej egzystencji, często w bardzo trudnych i ciężkich warunkach. Nikt z tzw. sfer oficjalnych nie interesował się setkami szkółek, do których uczęszczały tysiące młodych Kanadyjczyków. Gdy w 1964 r. Komisja Królewska Dwukulturowości i Dwujęzyczności przystąpiła do badania tej nieoficjalnej sieci szkolnictwa kanadyjskiego, nie było żadnego źródła, żadnych, choćby najbardziej podstawowych informacji o szkołach etnicznych. Oczywiście, w oczach wielu stan ten był świadectwem demokratycznego, brytyjskiego *laissez-faire*; dla piszącego te słowa było to świadectwo nietolerancji, nierówności i rasowych uprzedzeń.

SZKOŁY PARAFIALNE — SZKIC HISTORYCZNY

Pierwsze szkoły polonijne powstały przy parafiach, które przez wiele dziesięcioleci były niemalże jedynym promotorem, organizatorem, kierownikiem, źródłem kadry i finansów szkół uczących języka i częściowo kultury polskiej — i oczywiście religii. Według Radeckiego, pierwsza szkółka powstała w 1894 r., w miasteczku Kitchener (do 1917 r. Nowy Berlin) w południowym Ontario. Inne źródła odnotowują funkcjonowanie kilku szkół przed 1914 r. w prowincjach zachodniej Kanady, w Manitobie, Saskatchewan i Albercie — oprócz tych we wschodniej, szybko rozwijającej się prowincji w centralnej Kanadzie, tzn. w Ontario, dokąd udają się coraz większe rzesze emigrantów z rozbiorowej oraz wolnej i niepodległej Polski. Niektóre z tych najstarszych szkół, np. szkoła parafialna w Winnipegu, funkcjonują do dnia dzisiejszego.

Bardziej intensywny rozwój szkół ma miejsce w okresie międzywojennym, idąc w parze z rozwojem sieci polskich parafii, przede wszystkim w uprzemysławiającym się Ontario. Lata ostatniej wojny stanowią jak gdyby mały początek przed nowym okresem najbardziej

intensywnej działalności w dziedzinie polonijnego szkolnictwa. Jest to już dzieło potężnej fali wychodźstwa o tak odmiennym od poprzednich charakterze. W latach pięćdziesiątych nie tylko rośnie liczba szkół, ale — co jest niezmiernie ważne — ujednocila się struktura formalna, ulepsza programy szkolne, formuje się bardzo aktywny Związek Nauczycielstwa, mnożą się sympozja nauczycielskie, kursy dokształcające, wzbogaca się materiał szkolny, polepszają się warunki materialne, pomieszczenia itp. Temu wysiłkowi pomaga rozwój polonistyki na kanadyjskich uczelniach, a już w latach sześćdziesiątych owocują wyniki badań i rekomendacje Komisji Królewskiej Dwujęzyczności i Dwukulturowości, torując drogę do programów szkół regularnych, przede wszystkim szkół publicznych. Prawodawstwa wielu prowincji udostępniają językom mniejszości etnicznych jakiś akces do funduszy podatkowych; politycy, reprezentujący okręgi wyborcze o wielkim nasileniu etnicznych mniejszości, prześcigają się w obietnicach, częściowo tylko realizowanych. Nawet takie twierdzenie anglosaskiego establishmentu, jak prasa, telewizja i radio, przyjęły, jakkolwiek bez entuzjazmu, przynajmniej teoretyczny pluralizm Kanady. Istnienie i rola nieanglosaskich i niefrancuskich grup emigrantów stały się przedmiotem formalnych studiów uniwersyteckich, wzmiankuje się o nich nawet w podręcznikach szkolnych. Wyłomy w tych dziedzinach życia Kanady, które były do niedawna ekskluzywnym klubem anglosaksonów z małą domieszką Francuzów, oficjalne zachęty i „błogosławieństwa”, generalne odegzotycznianie grup mniejszościowych, liczbowy ich wzrost — te wszystkie osiągnięcia i tendencje napawały wielu Polaków zaangażowanych w polskim szkolnictwie zupełnie zrozumiałym optymizmem i wiarą w możliwość utrzymania języka i pielęgnowania wyselekcjonowanych elementów polskiej kultury wśród urodzonych w Kanadzie pokoleń.

Stało się jednak inaczej. Sprawozdania z lat siedemdziesiątych wskazują na wyraźne kurczenie się językowego stanu posiadania, potwierdzone stratami w polskim szkolnictwie. Instytucje i organizacje polskie zaczęły bić na alarm doszukując się przyczyn tam, gdzie ich nie było, proponując często mało skuteczne lekarstwa i zabiegi. Dla baczniejszych obserwatorów tej dziedziny realiów kanadyjskich, straty ponoszone przez mniejszości etniczne były do przewidzenia i nic nie wskazuje na zatrzymanie tego procesu. Główną przyczyną jest przyspieszona asymilacja (politycy i niektórzy naukowcy wolą termin integracja) wspomagana, a nie opóźniana, przez oficjalny pluralizm kulturowy, który od 1972 r. stał się oficjalną, jednogłośnie przyjętą przez parlament federalny zasadą polityki wewnętrznej względem grup etnicznych. Pluralizm powierzchowny, peryferyjny i sztandarowy — taki, jakim w dużej mierze jest pluralizm kanadyjski w epoce bardzo szybkich i gruntownych zmian spo-

łecznych — stał się i pozostanie faktorem asymilacyjnym, a nie zachowawczym, jak przewidywała elita polonijna. Mury etnicznego getta obniżyły się tak drastycznie i nagle, że niektórzy mówią nawet o całkowitym ich zniesieniu.

Przyczyn kurczenia się stanu posiadania szkół polonijnych jest wiele i różnej proveniencji, a dane statystyczne potwierdzają nieuniknione tendencje wywierające najpoważniejszy wpływ na stan liczbowy szkolnictwa „prywatnego” — jak często określa się szkoły grup etnicznych. I tak, już w latach sześćdziesiątych gwałtownie obniża się dopływ polskiej emigracji, która w ostatnim dziesięcioleciu ustabilizowała się poniżej jednego tysiąca rocznie, ludzi przeważnie starszych. Zmniejszanie się i starzenie tej kategorii powiększa procent pokoleń urodzonych w Kanadzie, wśród których, co zupełnie zrozumiałe, znajomość języka polskiego jest najślabsza. Z innych przyczyn wymienić należy słabsze zainteresowanie utrzymaniem języka macierzystego wśród powojennej emigracji, a rzekomo jeszcze słabsze wśród najmłodszych przybyszów. W rezultacie tych tendencji i rosnącego nacisku asymilacyjnego w społeczeństwie, pod silnym naporem wszechobecnych mass media wyrażających kulturę i etos angielsko-protestancki, zmniejsza się obecność języka ojczystego tam, gdzie dotąd panował niepodzielnie, czyli w rodzinie emigranta polskiego. Rezultatem tych pochodnych sił, nacisków i tendencji było drastyczne obniżenie liczby dzieci uczęszczających do szkółek polonijnych.

Przypatrzmy się danym z ostatnich lat.

Tab. 1. Liczba szkół nauczycieli i uczniów w szkołach polonijnych w Kanadzie w latach 1968-1975

Rok	Liczba uczniów	Liczba szkół	Liczba nauczycieli
1968	ok. 5000		ok. 200
1972-1973	3600		180
1974-1975	3442	ok. 58	

W przeciągu siedmiu lat straty poniesione przez szkoły polonijne dochodzą do 30%, czyli z 5 tys. w 1968 r. do około 3,5 tys. w latach 1974-1975. Ostatnie dane wskazują na ustabilizowanie się liczby uczniów wokół 3 tys. Dalsze, poważniejsze obniżenie się liczebności uczniów będzie zależało przede wszystkim od reakcji i pozytywnych działań ze strony Polonii.

Jaki potencjał językowy przedstawiają te i podobne dane? W pierwszym rzędzie uderza to, że tylko około 4% dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkół polskich, tzn. że od trzech do czterech godzin przez

maksymalnie 30 tygodni w roku znajdują się w ramach struktury szkolnej i poddane są formalnemu nauczaniu języka z pewną domieszką informacji o polskiej kulturze. Wiemy, że nawet w optymalnych warunkach, w bardzo dobrze opracowanym oraz doskonale realizowanym programie szkolnym, nie jest to intensywne nauczanie; że tylko dodatkowe, regularne „zanurzenie” w języku polskim w ciągu kilkuletniego okresu powinno przynieść pożądane skutki. Jaki procent dzieci uczęszczających na lekcje języka polskiego ma takie warunki? Rezultaty kilku badań oraz znajomość tych zagadnień pozwala na stwierdzenie, że tylko mała część posiada warunki nieodzowne dla ugruntowania znajomości języka. Tę konieczną funkcję może wypełnić obecność języka polskiego w rodzinie jako jedynej, albo przynajmniej głównego środka międzypokoleniowego porozumiewania się.

Badania sytuacji języków grup etnicznych wskazują na ich szybkie zanikanie w pierwszym i drugim pokoleniu urodzonych w Kanadzie. I tak, wg Jeffrey Reitz, pewną znajomość języków ojców wykazuje ok. 80% pierwszego pokolenia, a ok. 11% tegoż pokolenia legitymuje się biegłą znajomością języka. W drugim pokoleniu znajomość języka polskiego opada do 40% i do niemal stanu zerowego, jeśli chodzi o biegłą znajomość. Badania te zostały przeprowadzone w czterech grupach etnicznych: Włochów, Ukraińców, Polaków i Niemców, i wykazują bardzo nieznaczne odchylenia od przeciętnej. Można więc śmiało postulować — i to nie tylko na podstawie cytowanego tu badania — że język ojczysty emigrantów przestaje funkcjonować już w drugim pokoleniu urodzonych w Kanadzie. Zawsze istnieją wyjątki, gdzie płynna znajomość języka jest wynikiem świadomego programu, pobytu w Polsce — a nie szkółek polonijnych.

Bez względu na to, do jakich sięgniemy źródeł i badań, i bez względu na to, jak je będziemy interpretować, konkluzja będzie zawsze ta sama: dalsze, przyspieszone zanikanie języka polskiego jest nieuniknione przyjmując, że sytuacja ogólna nie ulegnie gruntownej zmianie. Drugi wniosek: akcję zmierzającą do zwolnienia procesu należy skierować przede wszystkim na pierwsze, urodzone w Kanadzie pokolenie. I ostatni nieodzowny wniosek: tylko wielopoziomowy, dobrze opracowany i realizowany program, którego szkoła jest jednym ze składników, może dać pożądany skutek.

POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE

Wymienne używanie terminów: szkoła „polonijna”, „katolicka”, „polska” i „parafialna”, wskazuje na trudność w wyłączeniu, choćby tylko statystycznym, szkół parafialnych, szkół wyznaniowych z kompleksu

szkół polonijnych. Trudności te wynikają nie tylko z braku odpowiednich badań, ale też z samego znaczenia terminu; na przykład, jaka byłaby zasadnicza różnica między szkołą prowadzoną przy parafii, a szkołą prowadzoną przez jakąś świecką organizację? Nieobecność sióstr albo księdza nie może być kryterium podziału; jedynym kryterium może być obecność albo nieobecność elementu religijnego w programie szkolnym. Rozgraniczenia i podziały można było łatwo przeprowadzić w szkołach przedwojennych, gdy wszystkie niemal były organicznie związane z parafią, a kler i siostry stanowiły ich ciało nauczycielskie. Program tych szkół składał się z nauki religii oraz nauki czytania i pisania po polsku. Fakt zintegrowania z parafią nadawał szkołom charakter niezaprzeczalnie katolicki.

Już w okresie międzywojennym powstaje kilka szkół poza wpływem Kościoła, ale takich o programowej antyreligijności jest jeszcze mniej. Powojenna emigracja przyspiesza zeświecczenie szkół polonijnych, wynikające też z coraz dotkliwszego braku księży i sióstr zakonnych, które utrzymują dziś tylko kilka szkół przy większych i starszych parafiach. Zakon sióstr dominikanek, który zaczął pracować na terenie kanadyjskim już w 1903 r. (w Winnipegu, Manitoba), wsparty przez później przybyłe siostry felicjanki, położył największe zasługi w dziedzinie rozwoju szkół parafialnych. Przeobrażenia w posoborowym Kościele w Kanadzie jeszcze bardziej usuwają Kościół ze szkolnictwa. Szkoły niezaprzeczalnie katolickie, polonijne, gdzie uczy się dzieci katechizmu po angielsku, i to w ramach przedpołudniowego programu w soboty, nie są wyjątkami; a przecież nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia utrzymania języka polskiego jest to sytuacja absurda. W takich wypadkach wysiłki i rezultaty drugiej części tego samego programu są najprawdopodobniej częściowo niwelowane.

Jak ostatecznie przedstawia się sytuacja statystyczna szkół parafialnych? Według danych z lat 1975-1976, i tylko na podstawie nazw samych szkół lub informacji dodatkowych, z 61 szkół przynajmniej połowa jest związana ze strukturą parafialną. Na pewno jest ich znacznie więcej; można by też uparcie twierdzić, że jest ich mniej. Dopóty, dopóki nie dysponujemy szerszym opracowanym badaniem, tu podane cyfry mogą mieć li tylko orientacyjne znaczenie. Takiego badania, które objęłoby wszystko to, co stanowi o katolickim charakterze szkół polonijnych, dotychczas nie przeprowadzono. A pora już nie tylko na dokładne spenetrowanie tej dziedziny, ale jakiegokolwiek, nawet częściowe, wrywkowe akcje poprawcze, które powinny opierać się na miarodajnych i pewnych danych i założeniach.

W podsumowaniu, nawet na podstawie bardzo ogólnych i hipotetycznych danych i wniosków, stwierdzić należy, że Kościół i religia zajmują

pozycję peryferyjną w szkołach polonijnych, nawet w tych otwarcie zdeklarowanych jako szkoły katolickie. Funkcjonowanie kilku — i to nawet większych — szkół prowadzonych jeszcze przez kler i siostry nie zmienia ogólnej oceny; wyjątki nie stanowią reguły. Sytuacja szkół polonijnych nie jest jakimś wyjątkiem; wręcz odwrotnie — jest kalką sytuacji szkół katolickich, szkół wyznaniowych na kontynencie amerykańskim. Jednakże system szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych znacznie lepiej przetrwał posoborowe wstrząsy i burze, niż szkoły katolickie w angielskiej Kanadzie.

CO ROBIĆ ?

Naciski cywilizacji konsumpcyjnej, laicyzacji, integryzmu i ofensywa ateistyczno-gnostycznego humanizmu na tradycyjną rodzinę, na szczątki wysepek kulturalnych mniejszościowych, na Kościół — i te inne składniki stanowiące realia życia na naszym kontynencie załamują nawet jednostki silne, zaangażowane w dziedzinie szkolnictwa. W takiej sytuacji tylko jednostki w pełni świadome potrzeby utrzymania swojej tożsamości, jednostki wyjątkowo silne oprą się naporowi masowej kultury, tej przerażającej jednostajności i szarzyzny, jaką niesie ona ze sobą. Żyjemy w epoce paradoksów, gdzie pluralizm, taki, jaki wyznaje się w Kanadzie, jest największym niebezpieczeństwem zagrażającym indywidualizmom kultur grup mniejszościowych; gdzie toczące się od wieku boje o wolność człowieka owocują strukturami zaprzeczającymi istocie tego ideału. Zresztą, jest to fenomen uniwersalny, dostrzegalny na wszystkich kontynentach, we wszystkich kulturach. Przeto nie należy dziwić się, że wśród emigrantów Polaków coraz częściej można spotkać się z pytaniem: „czy warto”? Czy wysiłki, poświęcenia i fundusze złożone na szkoły polonijne nie idą na marne? Czy nie byłoby lepiej skierować je na pole, które ma lepsze szanse zaowocowania w jakieś bardziej konkretne korzyści dla młodszego pokolenia. Wreszcie, czy nie lepiej wycofać się i pielęgnować własny ogródek, dbać o zbawienie własnej duszy; uprawiać coś w rodzaju „sprywatyzowanego”, ostatnio szerzącego się katolicyzmu?

Odpowiedź na te pytania i wątpliwości, odpowiedź świadomego Polaka-katolika może być tylko jedna: tak! Tak, warto i nie tylko warto, ale trzeba i to za wszelką cenę. Pójście drogą łatwiejszą, jakoby odpowiadającą zdrowemu rozsądkowi, prowadzi do przyśpieszonej asymilacji z morzem angloprotestantyzmu; do dalszego kurczenia się religii i prawdziwego humanizmu. Bo, jak pisał T. S. Eliot: „Humanizm bez religii jest narażony na wyjałowienie; a religia bez humanizmu naraża się na zwulgaryzowanie”.

Opuszczenie przez katolików szkolnictwa własnego na korzyść super-systemu szkolnictwa tzw. publicznego, który ostatnio podlega coraz silniejszej krytyce ze strony rodziców, wskazywałoby na brak znajomości nauki Kościoła dotyczącej edukacji młodych. Kościół przez swoich papieży zawsze podkreślał centralność formalnego nauczania w wychowaniu katolickim. Pod tym względem nie ma żadnych, istotnych zmian ani wahań. Jeśli przestudiowalibyśmy to stanowisko choćby w ostatnim stuleciu, to jednomyślność wypowiedzi wszystkich papieży jest wprost uderzająca. Leon XIII w *Militantis Ecclesiae* z 1897 r. stwierdza, że religia nie może być ograniczona „[...] do kilku godzin, ale że pozostały program oddycha [...] katolicyzmem”. Pius XI w *Divini Illius Magistri* pisał, że właściwym celem chrześcijańskiego wykształcenia jest „[...] współpraca z działaniem łaski bożej [...]”, że takie wykształcenie „[...] obejmuje życie ludzkie we wszystkich jego formach [...]”. Pius XII powtórzył w 1958 r. niemalże w tych samych słowach integralność kształcenia młodych; podobnie Paweł VI i nasz Jan Paweł II. W wypowiedziach Kościoła podkreśla się nie tylko integralność, ale również i chrześcijański obowiązek utrzymania, udostępnienia młodemu pokoleniu katolickiej szkoły. Ten centralny aspekt wypowiedzi i żądań Kościoła nie wydaje się zajmować centralnej pozycji w rozważaniach poświęconych szkolnictwu polonijnemu — chociaż silnie podkreśla się naszą przynależność do katolicyzmu, naszą z katolicyzmem związaną historię itp. Więc jest pewna niekonsekwencja, jak również i niewątpliwa płytkość w pojmowaniu roli formalnego szkolnictwa w przekazywaniu polskiej kultury, w wychowaniu młodego pokolenia katolików. Wynika stąd, że wszelkie poczynania i decyzje w dziedzinie szkolnictwa, przede wszystkim dotyczące jego przyszłości, należałoby poprzedzić jasno sformułowaną bazą ideową wynikającą z pełnego i świadomego katolicyzmu, która będzie służyła za układ odniesienia przy wartościowaniu i rozpracowywaniu konsekwentnego programu szkolnego, programu kształtowania dzieci.

Z moich wywodów i propozycji wynika przeświadczenie, że szkoły polonijne mają sens i szanse pożytecznego funkcjonowania, jeśli spełnione będą następujące postulaty:

1. przywrócenie religii centralności i wszechobecności w programie szkolnym;
2. uznanie formalnego programu nauczania jako jednego z elementów ogólnowychowawczych, tzn. opracowanie takiego programu, który obejmowałby różne dziedziny życia rodziny, parafii i Polonii kanadyjskiej jako całości.

Mówię o programie organicznym, pozwalającym na harmonijny rozwój dziecka, czymś oczywistym dla teoretyków wychowania różnych szkół; tak oczywistym, że często pomijającym w praktykach szkolnych,

i to nie tylko polonijnych. Żaden program, nie wypełniający minimum wyżej sprecyzowanych postulatów, nie spełni zadania; wręcz odwrotnie, szczątkowy program wychowania religijnego i polskiego nie ma szans zrealizowania nawet małej części swego zadania. Przeciwnie, spowoduje zwichnięcia, odchodzenie od kultury i wiary ojców, alienację i konsekwentne spustoszenie duchowe. O tym mówią coraz częstsze badania i jest to zresztą oczywiste dla każdego baczniejszego obserwatora życia polonijnego.

A jednak są to pewniki, które na pewno wywołują sprzeciw wśród polskiej inteligencji — i to inteligencji katolickiej. Przeciwnicy szkół prawdziwie katolickich, szkół wyznaniowych — aby użyć terminu kanadyjskiego, posiadającego pewien negatywny podtekst — wskażą na niebezpieczeństwo nawrotu do getta etnicznego, do wyalienowania młodych ze strumienia kanadyjskiego, a więc i takich dziedzin życia kraju, które tradycyjnie należały do Anglosasów i ich bliskich sprzymierzeńców; że wreszcie ekumenizm, wypowiedzi Kościoła, że jedna rodzina ludzka itd., a więc szereg znanych, nawet i wyświechtanych argumentów, popularnych przekonań, które nie zgadzają się z postulatami wychowawczymi. Tym oponentom można oczywiście zaproponować szkołę polonijną czysto laicką — bo takie też istnieją i mogą funkcjonować obok szkół polonijnych katolickich. Inne argumenty, wskazujące na ekumenizm, alienację, pozbawienie dzieci równych szans życiowych, „gettowość” katolickich szkół, należą do obiegowych prawd, ale bezpodstawnych, zubożają wiarę katolicką, wskazują na ignorację i ubóstwo myśli religijnej wśród Polaków — i to wśród inteligencji polskiej. Bo to, co legło u podstaw ideowych postulujących konieczność katolickiego wychowania, z formalnym nauczaniem włącznie, dotyczy przekazywania młodym prawd ewangelicznych; dotyczy stosunku człowieka do Boga oraz — co zawsze się podkreśla — współpracy katolika z rodziną ludzką w celu tworzenia prawdziwie człowieczego społeczeństwa, nacechowanego miłością, sprawiedliwością i pokojem. I tylko osoba harmonizująca w sobie różne elementy świata wewnętrznego i zewnętrznego, przeniknięta miłością bliźniego i stosująca prawdy Chrystusa jest odpowiednio przygotowana do pełnego życia w naszym trudnym wieku.

Na zakończenie kilka uwag i propozycji dotyczących charakteru samego programu. Integralność osobowości i pełniejsza formacja dziecka nie może być osiągnięta w systemie, gdzie nie ma religii. Szkoła więc powinna uczestniczyć w procesie formacji, a nie ograniczać się tylko do przekazywania informacji. Program powinien być ukierunkowany na rozwój moralny, wynikający również z organicznie spoistego materiału przekazanego przez wysoce wykwalifikowanego nauczyciela. Program kanadyjski dla dzieci polskiego pochodzenia musi umiejętnie uwrażli-

wiać religijnie i kulturalnie pluralistyczny charakter Kanady. Motto: „Unitas in diversitate”, powinno przyświecać wielu przedsięwzięciom, przesiąkać program szkolny, bowiem od realizacji tej idei jest w dużej mierze uzależniony proces harmonijnej integracji. Religia we wszystkich aspektach powinna być przekazana właśnie w wieku szkolnym. Formujący się wówczas katolik powinien być zapoznany nie tylko z podstawowymi kategoriami wiary, ale powinien też rozumieć istotę liturgii, znać historię Kościoła, być wprowadzony do Biblii, do życia społeczności parafialnej i etnicznej. Do tej tkanki programowej dopiero należy wplatać włókna kultury polskiej, kultury przodków. Tak pojęty program, szeroko i dokładnie rozpracowany, odpowiednio wyposażony musi być przekazywany przez wykwalifikowanych nauczycieli o pożądanych wartościach moralnych. Ale nawet najlepiej przygotowany i realizowany program katolickich szkół polonijnych nie osiągnie oczekiwanego celu, jeżeli nie stanie się jedną z części składowych życia rodzinnego, życia wspólnoty i społeczeństwa.

Ostatnim zagadnieniem, które chciałbym poruszyć, jest sprawa udziału kraju, pomocy, jakiej może udzielić szkolnictwu polonijnemu taka katolicka instytucja, jak KUL. Uważam, że nie tylko może pomóc, ale że ma taki obowiązek, będąc uczelnią dysponującą odpowiednimi ludźmi i doświadczeniem.

Głównym postulatem jest konieczność opracowania zarysów ścisłej współpracy, nie mówiąc o równie ważnych szczegółach. Żyjemy bowiem w innych strukturach psychicznych, ideowych i praktycznych, często bardzo konfliktowych, gdzie małe, wydawałoby się błahe przeoczenie, niedociągnięcie czy nieodpowiednie słowo może zniweczyć produkt wielu wysiłków i wydatków. Musimy przyjąć założenie, że program i materiał szkolny jest przeznaczony dla dziecka katolickiego, dla kanadyjczyka polskiego pochodzenia, a zamiarem jest wychowanie człowieka, chrześcijanina, kanadyjczyka uczulonego na wybrane elementy kultury ojców. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe, wymaga bowiem od polskich współpracowników, nawet specjalistów, przestawienia się na obce tereny, reorganizowania i innego ustawienia priorytetów, wymaga dużego taktu, zrozumienia i elastyczności. KUL już odgrywa poważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia emigrantów, w przysparzaniu polskiej kultury przyjaciel. Pozostaje jeszcze jedno ostrzeżenie i prośba — czasu dużo nie zostało, ponieważ społeczność polonijna kurczy się i asymiluje. W Kanadzie, koniunktura na szkoły katolickie wzrasta, czego świadectwem są ostatnie dane statystyczne wskazujące na znaczny i ciągły wzrost szkół katolickich, np. w metropolii Toronto. Osobowość i działalność Jana Pawła II, burzliwe polskie lato 1980 r., nawet ostatnia nagroda Nobla ofiarowana Cz. Miłoszowi stwarzają przyjazny klimat dla działalności

zmierzającej do zachowania naszej tożsamości kulturalnej w Kanadzie. Zabierzmy się zatem do tego dzieła; zabierzmy się świadomi jego wielkości i ważności, korzystając z doświadczeń innych, z osiągnięć naukowych wielu dyscyplin i z gotowości do pracy ludzi dobrej woli.

CATHOLIC POLISH-CANADIAN EDUCATION.
PAST-PRESENT-FUTURE

Summary

The article is both a historic and problematic description of the Polish education in Canada. It presents the problems and difficulties the system of the Polish education has suffered from and the changes it undergoes. The number of schools and pupils gradually decreases. The author analyses the reasons for such changes. He points to the pressure of assimilation and the emasculating influence of mass culture. The article strongly emphasizes the need for the Catholic and Polish education. The author also specifies definite conditions for the future of the Polish education. In general, it is a new and creative look at the problem of Polish schools abroad.